№ 174. Warszawa, Piątek 21 Września / 3 Października Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na pr[illegible] Królestwie z p[illegible] 12 (złp. 80 [illegible] (złp. 20). [illegible] sama o[illegible] [illegible]ncji w Królest[illegible] [illegible]aniem rs. 4 rocz[illegible] [illegible] kwartalnie za kope[illegible]y.

Jutro Ś. Franciszka Serafickiego W. Wschód słońca o g. 6 m. 6.—Zach. o g. 5 m. 30. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 21. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 7.

Najjaśniejsza Cesarzowa Alexandra Fedorówna, dziś rano raczyła opuścić miasto tutejsze udając się koleją żelazną za granicę.

W orszaku Najjaśniejszej Cesarzowej wyjechali: kamer-frejlina dworu Jej Cesarskiej Mości hr. *Tizenhauzen*, frejliny *Pilar von Pilhau*, baronowa *Frederychs*, hr. *Gudowicz*, wielki mistrz dworu baron *Meyendorf*, jenerał-adjutant Jego Cesarskiej Mości hr. *Apraksin*, lejb-medyk *Karel* i radca stanu *Rey*.

Z Petersburga, 13 (26) Września.

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany na imie księcia Michała syna Symeona *Woroncowa*.

Książę Michale synu Symeona! Przeglądając z uczuciem rozrzewnienia zaszczytną służbę waszę, wyniosłem was rozkazem na dniu dzisiejszym wydanym do godności Jeneral-Feldmarszałka.—Przeszło półstulecia jak weszliście do wojska, gdzie znaleźliście sposobność odznaczania się nieustannie w trudach bojowych; walcząc na tém polu za sławę oręża Rossyjskiego, zyskaliście wiekopomną sławę osobistą.— Tak w 1803 r. znajdowaliście się już w szeregach armji, która następnie pod waszém zostając dowództwem i odnosząc zwycięztwo po zwycięztwie w Czecznie, Dagestanie, na linji Kaukazkiéj i w całym kraju Zakaukazkim, dawała przykład wielkiéj waleczności i dobréj organizacji.— Dowodząc podczas wojny ojczystéj dywizją grenadjerów i wykonywając z nią chwalebne czyny waleczności bohaterskiéj, zrosiliście krwią swoją nieśmiertelne pole Borodyńskie. — W walkach 1813 i 1814 roku, również znakomite były czyny wasze, które wyryte zostały na wieczne czasy w historji wojny, oswobodzenie Europy na celu mającéj. W 1828 roku zdobycie twierdzy Warny zakończyło w sposób zaszczytny szereg czynów przez was w kraju Zadunajskim dokonanych, a których świetny początek sięga wojny z r. 1809 i 1810.

W obec takiego szeregu zaszczytnych czynów. najwyższa godność wojskowa słusznie wam się należy. — Nadając ją wam z uczuciem szczerego szacunku i wdzięczności, i załączając przy niniejszym brylantami zdobną buławę do godności Feldmarszałka przywiązaną, pozostaję na zawsze niezmiennie życzliwym.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiéj Mości ręką napisano:

»ALEXANDER.«

W Moskwie, 26 Sierpnia 1856 roku.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— NAJJASNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ dozwolić raczył przebywającym we Francji wychodcom Polskim: Albertowi *Biernackiemu*, Wincentemu *Zbyszewskiemu* i Wincentemu *Kowańskiemu*, powrócić do kraju, na zasadach ukazu NAJWYŻSZEGO z dnia 15 (27) Maja r. b.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 20 wrześ. (2 października.)—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 82 kop. 98. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rsr., żądano rsr. 14 kop. 28.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, płacono rs. 100 kop. 14. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. — kop. —. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 17.— Kupon Obl. rs. — kop. 2 $^{2}/_{9}$. Listów zastaw. kop. 16 $^{2}/_{3}$.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. 36 $^{1}/_{9}$.

Korrespondencja Kroniki.

Lwów 23 Września.

I.

Ruch artystyczny jest u nas nierównie słabszy od literackiego. W przeciągu kilku lat mieliśmy trzy wystawy obrazów, a ostatnią tego lata. Lecz téj nie wywołała potrzeba umysłowa, nie pragnienie publiczności zapoznania się ze stanem malarstwa naszego, tylko dobroczynny cel był jéj powodem. Zakład zaopatrzenia ciemnych. fundacji ś. p. Wincentego Skrzyńskiego podupadł teraz tak znacznie, iż potrzebował wsparcia publicznego; aby do tego wsparcia zachęcić, trzeba było jakiegoś przedsięwzięcia wabiącego, drażniącego ciekawość i działającego zarazem na zmysły. Amatorowie malarstwa, na ich czele hr. Alexander Fredro, powzięli szczęśliwą myśl połączenia celu dobroczynnego z estetycznem użyciem, urządzili więc niedawno zamkniętą wystawę obrazów. Nie pisałem pierwéj o niéj, bośmy oczekiwali aż do końca przybycia kilku albo kilkunastu dzieł malarskich z Krakowa. Czekaliśmy nadaremnie, i wreszcie gdy już sale wystawy prawie żadnych widzów nie wabiły, zamknięto je, a obrazy krakowskie jak nie przybywały tak nie przybyły. Niewiem czy to była zemsta za nie nadesłanie lwowskich dzieł pendzla na wystawę Krakowską, czy może nie uznali tamtejsi artyści tutejszą wystawę, dość godną szczycenia się ich działami. (?) Lecz nie dziwię się temu, bo i Lwowscy malarze nie wszyscy wystawili swoje dzieła, mianowicie brakowało prac Raszyńskiego. Jeżeli więc nawet tutejsi artyści nie znaleźli wszyscy dostatecznéj zachęty do wystawienia dzieł swoich, to tém mniéj wymagać można szczególnéj skwapliwości po krakowskich. Pomimo tego, tak przyzwyczajeni jesteśmy do jakiejś rozterki, jakiegoś osuwania się krakowskiego świata szczegółowego od lwowskiego, że i wtem upatrywano więcéj niechęć krakowianów niż nie możność. A jednak myślę, że w tym wypadku, właśnie wyjątkowo przyczyną są Lwowianie, bo niezawodnie artyści krakowscy nie mieli obowiązku przesłania swoich obrazów własnym kosztem do Lwowa, jak lwowscy nieczuli tego obowiązku dla krakowskiéj wystawy, a wątpię, aby przedsiębiorcy urządzający wystawę naszą w dobroczynnym celu, ofiarowali byli krakowianom zwrot tych dosyć znacznych kosztów, ze szkodą zakładu ciemnych. Materjalność naszego wieku tak już inną mocno włada, że przy każdéj sposobności dotknąwszy któréjkolwiek strony umysłowego życia, musimy trącić o *złotą* strunę, ale niestety nie idealnie złotą, tylko najmaterjalniejszą w świecie, strunę zysku lub straty. Nasi artyści skarzyli się, że towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, urządzając wystawę w Krakowie, nie zapewniło im zwrotu kosztów za przesyłkę obrazów do Krakowa, który jest nie mały. Przypominam sobie, że jakieś nieporozumienia z powodu przesyłki z artystami warszawskimi wywołały nawet bardzo uroczystą

CHOROBY WIEKU.

STUDJUM PATHOLOGICZNE

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

XXXVII.

Państwo Demborowie rozstali się, każdy z rodziny poszedł swoją drogą, o własnéj sile, a z chwili rozpierzchnienia ich, i nieładu jaki wywołała przegrana, skorzystał zręcznie Plama, nielitościwie ścigając zwyciężonych. Z majętności tak znacznéj, ledwie za posagową summę saméj pani wydzielony folwark jeden i to najgorszy, pozostał dla nich wszystkich. Dembor nie łatwo potrafił ocalić dla siebie maleńką kolonję z domkiem i ogrodem, z małym ziemi kawałkiem i pojechał ukryć w tym kątku zgryzoty, które mu życie truły, obiecując wkrótce dobić nieszczęśliwego, nie mającego ani ochoty do dalszéj pracy, ani przywiązania coby go podtrzymywało.

Odzyskawszy cokolwiek przytomności, zamknął się znowu sam w sobie Dembor, i nieszczęście tem tylko nań podziałało, że z milczącego wprzód, pełnego powagi tryumfatora, zrobiło nieszczęśliwego szydercę. Życie począł uważać jako farsę śmieszną i głupią, z któréj tylko drwić było warto, w nic dobrego na ziemi nie mogąc uwierzyć; ludzi miał ogólnie za nieudolnych komparsów, a los za ślepą loterję. Całe dnie chodził z założonemi w tył rękami, z głową spuszczoną, z usty ściśniętemi, niechcąc już wiedzieć o niczem, przyjmując przyjaciół i znajomych najboleśniejszemi drwinami i usadzając się na zrobienie im przykrości lub rozczarowania.

Gdyby nie to fatalne usposobienie i zniechęcenie prowadzące do jakiegoś kwietyzmu, byłby może potrafił więcéj ocalić majątku i wybrnął z tego kataklizmu ze znaczniejszą cząstką. Plama który się obawiał aby go zbyt z powodu téj sprawy nie czerniono, zdawał się skłonny do ustępstw, ale Dembor go odepchnął. Zraził tak i rozpędził wszystkich życzliwych sobie, a za zbyt małą rzecz uważając te łachmany dawnéj fortuny, nie chciał się schylać by z nich cokolwiek wyratować, poniewierając tymi co mu się nastręczali z pomocą, i odtrącając najprzychylniejsze ręce wyciągnione ku niemu z prawdziwą chęcią i rzeczywistem współczuciem. Wszędzie upatrywał interes, wszystko tłumaczył egoizmem, i pustką się w końcu otoczył, gdyż nikt zbliżyć się już do niego nie śmiał.

I nikt nie podzielił z nim tego wygnania, zostawiono go w samotności bez Boga i modlitwy, na pastwę utrapieniu i przejadającéj boleści.

W głuchéj ciszy, starzec zawcześnie zgrzybiały, złamany, utracił nawet powagę która go za dni lepszych otaczała, i nie obudzał litości, bo sam nie miał jéj dla nikogo.

Tym czasem w Warszawie pani Demborowa, urządzała sobie ożywszy na nowo, dom skromny ale z wielką elegancją, prawie rada że ją ruina mężowska oswobodziła zupełnie i dozwoliła wyłącznie oddać się literaturze, rzucała się z zapałem na to burzliwe morze, śniąc o laurach i sławie. Przy swych dawnych stosunkach, wyrobionem już imieniu, i niepospolitéj zręczności w odegrywaniu komedji natchnienia, spodziewać się mogła nadać pewną powagę swoim wieczorom piątkowym, i cenakl otworzyć, któryby ją na wyżynach u steru gdzieś postawił, otaczając nową aureolą jeszcze piękne skronie.

Emilja patrzała na to roztargniona, obojętna, chłodna, jakby myśląc już o czem innem, i czekając tylko chwili, w któréj się wyrwać będzie mogła na swobodę. Ona, najmniéj może z ca-

reklamację ze strony towarzystwa. Nasi całkiem nic nie posłali.

Jednakże krakowska wystawa nie miała innego dobroczynnego celu, nie dozwalającego szafować pieniędzmi, owszem przeciwnie, krakowskie towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych ma wedle statutu wytknięty sobie cel *nastręczania artystom środków wystawy i pozbycia ich dzieł, tudzież wspierania i zachęcania artystów krajowych* do coraz większych postępów w swojéj sztuce. Być może, iż skargi naszych artystów były niesłuszne, być może iż nie obeznani ze zwyczajami *towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych* wymagali od niego co sami byli powinni uczynić. W to nie wchodzę i przyznaję się szczerze, że się nie znam na tych zwyczajach. Jeżeli nasi malarze winni byli swoim kosztem przesłać do Krakowa obrazy, to nasza w tém wina, że nie mieli na to środków. Bo, uderzmy się w piersi, u nas dzieje się dla sztuki tak dobrze jak nic. Jeżeli kto z bogatszych panów czasem jaki obraz kupi u tutejszego artysty, co innego przedstawiający niż arcy powszednią facjatę kogoś z dostojnych członków rodziny mecenasa, to już tyle o tém głoszą jakby stawiał jakie mauzoleum. To też się równie rzadko dzieje jak stawianie mauzoleów.

Oczywistym téj opieszałości naszéj dowodem jest fakt, że od dwóch lat już leży zatwierdzony od rządu w szufladzie jednego z tutejszych artystów, statut towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Ale towarzystwo nie przychodzi do skutku dla bardzo prostéj przyczyny: że nikt niechce zrobić początku. Jeżeli się pytamy artystów dla czego nie zakładają towarzystwa, wtedy odpowiadają, że na to trzeba wielkich panów, że oni sami nie znajdą posłuchu u publiczności, że śmiesznąby było formować towarzystwo dla wspierania siebie samych i t. p. Gdy się udadzą do panów usposobionych na mecenasów, wtedy otrzymują najuprzejmiejsze zapewnienie, że się nie usuną od tak chwalebnego przedsięwzięcia, ale że do artystów należy zrobić początek. Téj ustawicznéj grzeczności, tego ustępowania pierwszeństwa skutkiem jest, że towarzystwa nie mamy. A jednakże nie wymaga to bynajmniéj wielkich ofiar. Członek towarzystwa krakowskiego płaci pięć złotych konwencyjnych *rocznie* (dwadzieścia złotych polskich) i przez ilość urzędników zbierają się fundusze wystarczające na wydatki towarzystwa- Że są członkowie, którzy się wstydzą dać tylko pięć reńskich to znajdujem bardzo chwalebną i oby ich było jak najwięcéj. Czyż można wątpić iżby towarzystwo wymagające tak mało znalazło i we Lwowie dość uczestników, kiedy ich krakowskie i wiedeńskie i pragskie znalazło w tymże samym Lwowie? Ale cóż, aby mówić w Paska sposobie, kiedy nikt niechce początku zrobić. Czy mamy znowu czekać aby obcy założyli u nas takie towarzystwo i *pozwolili* nam należyć do swojego grona, jak było z towarzystwem muzycznem? Lecz dosyć o tém, bo mi się gorzko robi, gdy się rozwodzę nad takiemi stosunkami.

Opatrzność opiekuje się sztukami u nas, i obrała w ironicznym humorze ślepych za narzędzie popierania malarstwa téj sztuki światła i barw jedynéj niedostępnéj dla ciemnych. Szkoda że nie ma podobnych pobudek do wspierania literatury. Wracam tedy do wystawy. Płacono za wstęp *cwancygiera* (40 groszy). Za te pieniądze warto było zwidzić wystawę nie raz ale i dziesięć razy.

Pominąwszy bowiem kilkadziesiąt mniéj znakomitych choć zawsze nie pospolitych dzieł dawniejszych mistrzów, Gwidona Reniego, Teniersów, Wouvermans'a, Kazanowy, Tycjana i innych, mieliśmy blisko dwieście *domorodnych* do oglądania.

Pomijam tych dawnych dla tego, że są już pewnie bardzo znani, po drugie, iż sądzenie o nich nie jest rzeczą sprawozdania o miejscowym ruchu artystycznym. O jednym obrazie z dawnych wspomnić muszę dla osobliwości. Był to portret *Jana-Karola Chodkiewicza* z r. 1452 (a zatem nie sławnego Karola Chodkiewicza). O autentyczności tego portretu były różne powątpiewania, może dla braku dokładnych wiadomości o nim. Podpis staroświecki dołączony był osobno na oddzielnéj deszczułce, jednak na obrazie samym znajduje się *Kościesza i Gryf*. Obraz nosi na sobie cechę szkoły włoskiéj, pendzel nieznany, lecz wartość artystyczna niepospolita. Twarz prawdziwie żołnierska, ubior rycerski jest cokolwiek idealny, zakrawający na rzymskiego imperatora. ale rysy słowiańsie, nie przypominające wszakże w niczém znanych rysów W. hetmana.

Chudy, ogorzały, żywy rumieniec w twarzy, nos cokolwiek zadarty, włos rudawy, wąs krótki, najeżony, siwy i wyraz twarzy groźny, prawie dziki, — prawda i życie tchnie z tego obrazu, ale Chodkiewicz, czy nie Chodkiewicz? Było to pytanie zadawane nietylko od profanów, ale nawet od uczonych malarzy, do których możemy policzyć *Felicjana Łobeskiego*. Moje wiadomości nie starczą na ocenienie historycznéj wartości tego obrazu, ale że w artystycznym względzie wart jest dokładniejszego ocenienia, niezaniedbam ile w mocy mojéj poczynić poszukiwania względem niego.

Z dzisiejszych i tutejszych dzieł zajęły bezsprzecznie pierwsze miejsce potrety Alojzego Rajchana. Oceniliśmy pendzel Rajchana już dawniéj w jednéj m z pism tutejszych i nie mamy powodu do zmiany zdania. W technice nie ma on tutaj równego, rysunek biegły i doskonały, koloryt lekki, pełen świeżości, sumienność wykonania nadzwyczajna, prawda dotykalna. Powtórzyć nawet muszę zarzut, a raczéj żal, że same portrety maluje. Bo nieodmawiając portretowi artystycznéj wartości radziejbym widział Rajchana historycznym malarzem. Zajęłby niezawodnie znakomite miejsce; bo kto tyle głębokiego pojęcia sztuki okazuje w portretowaniu, kto tak maluje nie samo ciało ale i duszę, ten będzie dobrym historycznym kompozytorem. Nie wierzyłem w r. 1850 odkąd jego atelier nie widziałem, aby mógł jeszcze postąpić. Portretowanie zdaje mi się tak mało mieć pola do doskonalenia się, że myślałem, sądząc po innych, iż Rajchan już stanie. Nie popadł w manierę, nie zaniedbał się polegając na ustalonéj wziętości, ale postąpił w plastyczności i prawdziwości rysów i wyrazu.

Na jednéj ścianie sali umieszczono z artystycznym zmysłem dwa portrety jego pendzla stanowiące miły kontrast.

Jeden przedstawia młodego człowieka w polskim stroju. Zbudowany do zbroi, chociaż nie dla niéj wychowany, znać na nim miękkość i ociężałość dobrego bytu. Zdrowie czerstwe i niezużyte tchnie z twarzy uśmiechającéj się do świata stojącego mu otworem z wszelkiemi rozkoszami swemi, oko pałające świadczy, że ich używa w całéj pełni i że się jeszcze mu nieprzesyciły.

Drugi jest portret *ks. kardynała Lewickiego*. Staruszek z gasnącem życiem, rysy twarzy i cała postawa zwiastuje zbliżenie się do innego świata. Maluje się w nim obojętność dla rzeczy doczesnych, a oraz miniona piękność męzka (z któréj ks. Lewicki słynął) i dzieje tejże, długie spokojne życie bez burzy i troski, bez pychy, więle użycia bez nadużycia i więcéj jeszcze doświadczenia. Wspomnienie téj przeszłości oświetla twarz lekkim, trochę smętnym uśmiechem, w schylonéj głowie i oku zwróconem ku ziemi panuje tylko jedna myśl jeszcze: oczekiwanie innego życia.

Na przeciwnéj ścianie umieszczono portret *dziewicy w niebieskiéj sukni*, niedaleko starego Chodkiewicza. Okrągła rumiana twarzyczka, czarny włos i takież promieniejące oczy, te same, które natchnęły autorowi Gwidona piosnkę o czarnych oczach, śpiewaną niezawodnie przy każdym polskim fortepianie. Trochę dumająca wspiera lekko główkę na śnieżno-różowéj rączce. Nie dziwię się, że po za lekką mgłą sentymentalności ukryta figlarność i rozumek bystry, i kaprysu troszka, nieuszła oku artysty, ale oddanie wszystkich odcieni temperamentu i utrwalenie przelotnych wyrazów wewnętrznego życia, mogło się udać tylko prawie mistrzowskiemu pendzlowi Rajchana.

Nachwaliliśmy się tyle Rajchana, że cóż mam powiedzić o portrecie jego teścia (w pierwszem małżeństwie *Karola Lipińskiego*? Chciałbym coś zganić, by się nie wydało przesadzonem moje sprawozdanie, ale trudno mnie profanowi, dopatrzyć usterki tam gdzie ich niedopatrzyli jego współzawodnicy. Zarzucano niegdyś Rajchanowi, żej lubi rysy idealizować. Podług mnie jestto raczéj zaletą niż błędem, i aby coś zganić wypada mi chyba żałować, że się artysta pozbył tego błędu. Jakaż za to prawda w tym portrecie, już nie patrzyć, ale dotykać się bierze ochota, i probować jak niewierny Tomasz, czy niedałby się palec włożyć w zagłębieniu rysów i fałdy sukien? W Lipińskiego powierzchowności szukałbyś nadaremnie tego artystę kompozytora i wykonawcę, który pierwszy dał rozgłos polskiemu imieniowi w świece muzycznym, tego skrzypka któremu Paganini zapisał skrzypce swoje. Mamy przed sobą człowieka myślącego, spokojnéj duszy, który zdaje się być raczéj matematykiem niż muzykiem. Sądziłbyś, że się przysłuchuje jakiejś wewnętrznéj harmonji i liczy, to zdradza muzyka, a promień w oku i coś niewysło-

---

łéj rodziny uczuła boleść po stracie majątku, wierząc że potęgą wdzięku wyrobi sobie nowe i świetne położenie. Z najzimniejszą krwią rachowała z góry żeby się przedać jak najdrożéj i umieścić najkorzystniéj. Córka godna rodzica, praktycznością zabiła zawczasu w sobie serce, i nieszczęście przyczyniło się w niéj tylko do jaśniejszego na świat poglądu, do zimniejszego zastanowienia!

— Muszę być i będę bogatą, powiedziała sobie — reszta dzieciństwo!

Tymlo z obojętnością największą, nie zmienił trybu życia, i zawsze rozglądał się powoli po świecie; związał się z anglomanami i arystokracją do któréj dziwnie przypadł swojem milczeniem, powagą, dowcipem zimnym i krytycznym na świat poglądem. Najął sobie kawalerski apartament i nie troszcząc się bynajmniéj o jutro, począł uregulowaną miejską próżniaczkę. Ludzie dobrego wychowania, umiejący znaleść się w salonie, powierzchowności gładkiéj, uchodzącego imienia, jeśli jeszcze mają za sobą że podróżowali, nie nazbyt trącą skibą domową i mówią lepiéj cudzym niż swoim językiem, a Europę znają dokładniéj od własnego kątka, pewni zawsze być mogą że znajdą chętne przyjęcie w gronie arystokratycznem, które żyć z kimś potrzebuje, rekrutując sobie komparsów, dobierając ich do swojéj miary i tonu. Przewyborna manjera Tymla, jego pewność siebie, nauka, krytycyzm, anglomanja, wszystko to od razu mu zabezpieczało jak najlepsze w wyższem towarzystwie przyjęcie, a położenie jego smutne, o którem wiedziano dobrze, i znoszone stoicznie nieszczęście, czyniły go zajmującym; obiecując że się da poprowadzić i nazbyt nie podniesie głowy.

Gdy więc z jednéj strony matka usiłowała literacki swój bazar otworzyć, aby w nim dowcipem i głębokością a wielostronnością swą targować pochwały i budować sławę któréj tak gorąco pragnęła, — syn zajmował stanowisko wśród arystokracji bardzo zaszczytne i znakomite, stając się wyrocznią salonów, rodzajem małego Brummel'a. Pycha i zarozumienie które w każdéj innéj sferze społecznéj są zaporą i przeszkodą do dobicia się czegokolwiek, tu były narzędziem i nastrojeniem się potrzebnem do roli. Niemi on właśnie przypadał do tego kółka które go przyjmowało, choć nie krył się z chęcią panowania — kłaniając mu się, kłaniano się niby umysłowéj wyższości, a w istocie ideałowi stanu, człowiekowi który odważnie umiał za coś lepszego i z innéj od pospolitego tłumu gliny ulepionego, się stawić, dla tego że obcym był ogółowi, zarozumiałym, że w sobie wytrzebił najpiękniejszą cnotę chrześcjańskiéj pokory.

Matka z synem widywali się rzadko i na krótko, żyjąc w dwóch sferach oddzielnych, które ledwie kilka indywiduów, metysów spajało. Tymlo choć się z tem nie odkrywał zbytecznie, macierzystą literaturę krajową miał za lichotę, całe to zaprzątnienie tylte sobą robiące hałasu, za to czem może w istocie było, to jest za komedyjkę próżności. Z wyższych tych stref w których on się obracał, mało ludzi bywało u pani Demborowéj, kilku tylko słabszych i golszych co nie mogli ani konno się popisywać, ani świetnieć dowcipem, ani w inny się sposób odznaczyć w literaturze i mecenasowaniu szukali sobie rozrywki i przyczepiali ją jak kwiatek do guzika. W świecie arystokratycznym który naturalny ma wstręt do pióra i kałamarza, ci panowie jakkolwiek bogaci i dobrze urodzeni, zawsze za coś śmiesznego uchodzili dla téj słabostki literackiéj, z któréj się po cichu prześmiewano dowcipnie po kątach. Z drugiéj strony uboga literacka gromadka, patrzała na nich niedowierzając szczerości powołania i czuła że poświęce-

wionego, w składzie ust wyobraża nam twórcę pełnego uczucia.

Żałowaliśmy bardzo, że dopiero po wystawie wykończył Rajchan portret JW. pani *Józefowéj z Działyńskich Dzieduszyckiej* zmarłéj w tych dniach. Artysta sam uznaje go za jeden z najlepszych swoich portretów.

Najpierwsze miejsce po Rajchanie zajął na wystawie Korneli *Szlegel* a najcelniejszą z prac jego jest obrazek więcéj rodzajowy niż historyczny. Jest to przedstawienie sceny z W. Pola Gawędy przy kominku odmalowanéj wierszem:

Wystrzelił i z demeszką ku drzwiom się potoczył.

Szleglowi zarzucają niektóre usterki w rysunku, i brak powietrza między postaciami, choć perspektywa jest zaszkicowana w rysunku. Jednakże dokładna znajomość zwyczajów dawnych i literatury artystycznéj, prace obok znakomitego talentu zdradzają namaszczenie na artystę; szczęśliwy wybór przedmiotu (zwykle charakterystyce ze scen z najpopularniejszych i najznakomitszych poezji), odkrywa poetyczny zmysł Szlegla. Ma on twórczą wyobraźnię, dar kompozycji i ta to poetyczna strona przeważa czasem u Szlegla nad techniką, ale ta ostatnia da się nabyć i artysta doskonali się w niéj z dniem każdym, więc przy twórczości zajmie niezawodnie jedno z pierwszych miejsc w kraju, jak dziś zajmuje miejsce we Lwowie. Już teraz celuje w oddaniu, np. materji jedwabnych i szkła w tym właśnie obrazie.

Drugi obraz Szlegla na wystawie, był *Ecce homo*. Gdyby to nie był przedmiot tak często i przez najpierwszych mistrzów obrobiony, przytém tak wielki i tyle, właśnie dla braku ruchu w saméj scenie dziejowéj, od artysty wymagający, musiałaby ta praca, sumienność rysunku i kolorytu zjednać Szleglowi wielkie uznanie. Ale każdy przypomina przytém innych mistrzowskich *Ecce hominów* i mówi: przecież to nie jest takie jak tamto. Takie rzeczy lepiéj zawsze kopjować. Znam prześliczną kopję jego pędzla *Madonny di faligno*, i może dla tego więcéj wymagałem po Chrystusie jego. A przecież jest to obraz bardzo śliczny. — W portretach celuje Szlegel oddaniem wyrazu i właściwych oryginałom charakterów, nie są one tak lekkie i żywe jak Rajchana i twarze mniéj są plastyczne niż materje; trudno bo malarzowi-poecie malować z zamiłowaniem twarz nie mającą nic wyższego w swych rysach.

Alexander Raczyński nie miał udziału w wystawie, bo dwa jego obrazy wystawiono wbrew jego woli i życzeniom; są to dawniejsze jego prace, w których dopiero się zaczynały rozwijać zalety, któremi dziś celuje, a te są, szczególna czystość rysunku i prawda kolorytu. Zachowuję sobie na przyszłość sprawozdanie o pracach jego. Przemilczyć jednak nie mogę portretu ś. p. Skrzyńskiego, założyciela instytutu dla ciemych, który nie stracił na umieszczeniu obok prac Rajchmana.

Mieliśmy także na wystawie, *Rodakowskiego*, portret matki jego. Cóż mam pisać o tym artyście, którego sławiły dzienniki francuzkie, i o tym obrazie, już z polskich dzienników znanym? Dosyć gdy powiem, że był wystawiony.

Odessa 10 (22) września.

Najważniejsza wiadomość, o któréj wam dziś mam donieść, jest zniesienie kwarantanny w porcie naszym i innych portach morza Czarnego i Azowskiego, od 1 września v. s. do końca tegorocznéj nawigacji. Zaprawdę wielkiém dobrodziejstwem jest dla handlu naszych portów w ogólności, to nowe rozporządzenie rządu naszego; ułatwia to nieslychanie stosunki nasze handlowe z zagranicą, zmniejsza o wiele koszta spotykane przy wywozie produktów, a szczególniéj przy odbieraniu towarów przywiezionych morzem z zagranicy. Dziś te wszystkie niedogodności prawie zupełnie znikają, bo dwa, trzy dnie są dostateczne dla zrobienia wszystkich formalności celnych. Żegluga przybrzeżna o któréj wam mówiłem w ostatnim mym liście, nie mało także tu skorzysta, bo statki przybrzeżne nie są już przymuszone zatrzymywać się jak dawniéj, we wszystkich portach dla wykonania przysięgi, że z nikim podlegającym kwarantannie, stosunku w morzu nie miały. Szkoda tylko, że tak mało czasu pozostaje dla tegorocznéj nawigacji, bo choć port nasz nie zamarza prawie nigdy, ale morze Azowskie zamarza zupełnie, a Czarne tak jest burzliwe w ostatnich miesiącach roku, że mało bardzo okrętów ryzykuje się wchodzić w nie w téj porze roku.

Targ nasz zbożowy jest zawsze w tym samym stanie szaleństwa co do cen; czet. pszenicy średniéj wagi 9 pud. 30 funt. (dziś lepszych gatunków nie mamy), płaci się 12 do 12 i pół rs.; czet. żyta rs. 7 kop. 30 do 7 i pół; jęczmienia rs. 4 kop. 60 do rs. 4 kop. 85; kukurydzy rs. 6 kop. 5 do 6 rs. kop. 30. W portach Azowskich, gdzie dawniéj ceny wszystkich produktów, a szczególniéj pszenicy, były niższe od naszych o 2 i 3 rub. ass. na czetwerti, dość są równe, a w Berdjansku nawet wyższe, bo ostatniemi czasy kupiono tam partję pszenicy, oddaną w październiku, płacąc za czet. 13 i pół rs. Nie pamiętają jeszcze tak szalonych cen u nas, i ostrożniejsze nasze domy handlowe, nie spekulują zupełnie tego roku na zbożach, obawiając się okropnego upadku cen, które, nie wiadomo kiedy, ale wcześniéj czy później, zawsze jednak nastąpić musi. Te ogromne ceny zbóż w ogólności u nas, są jedynie spowodowane ogólném niedopisaniem zbiorów tegorocznych, niesłychanie małym dowozem wszelkiego ziarna na targ nasz i targi azowskie, a nadzwyczajną ilością okrętów ciągle przybywających, z których dobra część już zafrachtowanych i wymagających ładunków, co przymusza do ryzyki kupowania gwałtownie i po cenach powyżéj wskazanych. Ceny zagraniczne zbóż dotychczas stosunkowo są mniejsze od naszych, i tamtejsze targi, zdaje się, nie chcą uwierzyć dotychczas w rzeczywisty stan naszych i wyglądają ciągle zapasów, które, zdaje się im, że mieć musimy z tych trzech lat wojny, zapasów, które jeżeli mieliśmy, to już nawet zapomnieliśmy o ich istnieniu. Zdaje się jednak, że za granicą ceny podnieść się powinny wkrótce i utrzymywać przynajmniéj w równowadze z naszemi do wiosny. *X. Z.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 27 Września. Paroplyw *Persia* przywiózł do Liwerpoolu wiadomości z Ameryki po dzień 17 b. m. Agitacja wyborcza jest nadzwyczajna. Pan Johnston, kandydat knownotingów, zrzekł się kandydatury; wigowie chcą się podobno przyłączyć do stronnictwa pana Fillmore.

W Lima 15 sierpnia wybuchło powstanie wojskowe; 600 żołnierzy powstało z jenerałem Castillo. Prezydent wyruszył przeciw nim z 700 ludźmi, którzy mu pozostali wiernemi. Po krótkiéj walce buntownicy cofnęli się i opuścili miasto.

Według ostatnich wiadomości porządek został przywrócony. Ludność nie brała żadnego udziału w tych zatargach wojskowych. *(Le Nord).*

Paryż 28 Września. (Wieczorem). Otrzymano dziś wiadomości z Neapolu pod datą 25 b. m. Baron Hübner wyjechał ztamtąd do Wiednia 22 b. m., przejeżdżając po drodze przez Rzym. Król powrócił do Gaeta, a baron Martini pozostał już sam tylko jako reprezentant Austrji.

Marsylja 28 Września. Oto wiadomości przywiezione z Konstantynopola przez paroplyw *Tamisa:* Jenerał Chesney, członek komisji kolei żelaznéj nad Eufratem, przybył do Konstantynopola.

Rozbójnicy ukazują się na przedmieściach Galata i Pera.

Przesilenie finansowe jeszcze się pogorszyło. Administracja mennicy ma długu około 300 milj. piastrów; długi listy cywilnéj są podobno cztery razy większe.

— Porta dla przypodobania się Austrji, unieważnia wszelkie postanowienia księcia Ghika. Przywiléj żeglugi na Dunaju dany kapitanowi Magnan, został urzędownie unieważniony.

Madryt 28 Września. Przedsięwzięcie oświetlenia stolicy gazem, zostało przysądzone towarzystwu kredytu ruchomego Pereire.

Prerogatywa królewska ma na przyszłość objąć prawo przedstawiania do wysokich godności kościelnych. *(Indep. Belge.)*

AUSTRJA.

Wiedeń 27 Września. Oest. Zeitung zawiera dziś artykuł, z którego pokazuje się, że pan Hübner nie zaraz powróci na swoją posadę do Paryża, owszem przez niejaki czas zatrzyma się w Neapolu. Że zresztą za bardzo przesadzono ważność nieporozumień między tym dworem i rządami zachodniemi. Z drugiéj strony telegraf z Marsylji donosi nam, że eskadra francuzka oczekuje rozkazu do wyruszenia na morze i że cztery mocarstwa sprzymierzone jednocześnie pokażą swoje flagi w zatoce neapolitańskiéj, jeśliby ta demonstracja okazała się konieczną. Ośm okrętów wojennych austrjackich przybyło do Malty. *(Le Nord).*

---

nie szumne téj przybranéj braci, było dla nich środkiem tylko, kolorytem, zabawką.

W kółku pani Demborowéj, która zręcznie umiała przyswajać literaturze ojczystéj niedopieczone myśli zdziecinniałych francuzików, piśmiennictwo grało najważniejszą rolę, a obok niego protegowano religję, zajmowano się uorganizowaniem zakładów dobroczynnych. Niestety! najlepsze chęci, najświętsze zamiary, stawały się zabawką, rozrywką lub jak u tych panów przypiętym dla zwrócenia oczów kwiatkiem. Ci propagatorowie wiary i szczepiciele dobroczynności, tak tchnęli dumą, tak mało myśleli o poprawie własnéj, tak się nie starali o cnoty dla siebie, jak gdyby z pogańską dumą i czczem sercem godziło się przystępować do dzieła które tylko w pokorze chrześcijańskiéj z poświęceniem i zaparciem serdecznem, dokonać można skutecznie. Nie poczynali reformy od siebie, woleli z innego końca, zaczynać ją in anima vili.

Szczególnem jednak i wyłączniejszem pani Demborowéj zajęciem, była literatura i sztuka, rozumie się religijna i katolicka; do otwartego jéj domu poplynął strumień ludzi głodnych nowości, radych jeśli tam co śmielszego się znajdzie, zresztą zwabionych wdziękami muzy i jéj córki. Obie tak były piękne, a duma Emilji miała drażniąc siłę pociągającą! Z razu ufundowanie literackich wieczorów poszło bardzo łatwo, salon naszéj pani Demborowéj był wygodny, gospodyni uprzejma, zresztą nowość sama przyciągała, ale powodzenie pani Demborowéj wnet obudziło zazdrość i wywołało nieprzyjaźń. Dopóki siedząc na wsi odzywała się zdaleka, Beata z Demborowy liczyła samych przyjaciół i wielbicieli, tu po chwilce rozpatrzenia, zaczęły się wyrabiać opozycje i znajdować niechętni. — Naprzeciw nich stawał wprawdzie gęsty ufiec przyjazny adoratorów muzy, ktòrzyby się za nią dali porąbać scyzorykami i atramentem pooblewać, ale i w nim byli zdrajcy, byli obojętni, zwłaszcza gdy się przekonano, że muza nikogo wyróżnić i bliżéj siebie przypuścić nie chce, dzieląc promienistem wejrzeniem i uśmiechem jak grzankami i herbatą, ale niedozwalając uchwycić się za serce.

Walka rozpoczęła się od podjazdów ulicznych, od półsłówek, cichych drwinek i znaczących poruszeń ramionami, od małych ploteczek które usłużni roznosili z kondolencją... wyspypała później jak ospa w artykulikach złośliwych, w aluzjach i ostatecznie odciągnęła trochę słabszych adherentów od piątkowych wieczorów, które nazywać poczęto wieczorami od siedmiu boleści.

Ci co swojego zdania nie mając, chodzą i żebrzą lub wykradają je u drugich, zrazu wynosili pod niebiosa panią Demborowę, potem usłyszawszy inaczéj, zamilkli trochę i zręcznie cieniując zmianę opinji, przez obojętność i zwątpienie, powoli przeszli do otwartego antagonizmu, który zawsze jest bezpieczniejszy dla tych co nie myślą sami, od admiracji, bo go czem kolwiek popierać łatwo. Jakkolwiekbądź poczęto się nią zajmować, nieprzyjaciele krzycząc i hałasując podnieśli ją jeszcze, i sława którejby nie uzyskała nigdy nie obudziwszy opozycji, przyszła niespodzianie z wianuszkiem swoim do uszczęśliwionéj odwiedzinami jéj muzy.

Odtąd zaczęto ją nazywać **nasza Demborowa!** i Fajans portret jéj na wielkim arkuszu wylitografował z facsimilem u spodu, lirą u góry, a dwoma aniołami po bokach. Trzeba przyznać że do tego wizerunku tak wybornie usiąść umiała, i tak się poetycznie nastawić, iż za to samo warta była portretu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Kredyt otworzony księciu Esterhazy, nadzwyczajnemu posłowi Cesarsko-austrjackiemu w Moskwie, wynosi 2 milj. złr. (1,200,000 rs.) (*Journal des Débats*).

— W poważnych kółkach utrzymuje się tu opinja, że kwestja neapolitańska nie ma ani części téj ważności jaką jéj dzienniki przypisują. Jedna szczególnie okoliczność zasługuje na największą uwagę i zdaje się zaręczać za zadowalający rezultat, to jest, że Austrja i Francja są w téj kwestji najzupełniéj jednozgodne i że okręty francuzkie udają się do zatoki neapolitańskiéj nie dla tego, żeby króla neapolitańskiego nakłonić do ustąpień, ale eskadra ta czuwać ma i nad tem, żeby król neapolitański nie był zmuszony do zbyt wielkich ustąpień. (*Schl. Zeitung*).

D A N J A.

— Korrespondencje z Kopenhagi donoszą, że między rządem duńskim i Francją, zawartą została umowa względem odstąpienia Francji użytkowania pewnéj części terytorjum wyspy Islandji w celu utworzenia tam stacji i zakładów potrzebnych dla okrętów francuzkich trudniących się na tych wodach połowem ryb. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 28 Września. Nota ogłoszona przed kilku dniami przez *Moniteur* w przedmiocie podnoszącéj się ciągle drogości najmu mieszkań, obejmowała bezwątpienia bardzo interesujące szczegóły, ale nie kompletne i wnioski którym dużo można by zarzucić. Nie można przeczyć że właściciele domów w Paryżu stali się nadzwyczajnie wymagającemi, nietylko co do ceny komornego, ale nadto co do ścisłych warunków jakie narzucają lokatorom. Wczoraj chcieliśmy obejrzyć jedno mieszkanie przy ulicy des Martyrs. Odźwierny [pierwéj nim nam je pokazał, zawołał opryskliwie: »Nie wolno trzymać psa, kota, ptaków, dzieci i nie można nająć mniéj jak na trzy lata.« Te warunki przedstawiane są teraz prawie przez wszystkich właścicieli. Pewien młody człowiek niedawno ożeniony, szukał mieszkania; wszędzie powiedziano mu na wstępie, że nie wolno mieć psów, dzieci, i t. d. Nie mam dzieci, rzekł on do jednego z właścicieli, ale mam żonę i mogę zostać ojcem; czy w takim razie kontrakt mój byłby uważany za nieważny? Właściciel nie śmiał odpowiedzieć »tak,« ale też nie powiedział »nie.«

Co do drożyzny komornego, nie wiemy czy można liczyć na prędkie wstrzymanie tego popędu jak to obiecuje *Moniteur*, ale to zasługuje na wzmiankę że od początku bieżącego wieku, mieszkania ciągle podnosiły się w cenie, a szczególnie wtedy gdy nowe wspaniałe cyrkuły budowały się, podwyższenie cen najbardziéj dawało się uczuwać.

Dla dania wyobrażenia o podwyższeniu się cen komornego w ciągu ostatnich lat 40tu, przytoczymy tu że hr. C. który od roku 1815 zajmuje jedno i to samo mieszkanie na pierwszém piętrze przy Chaussée d'Antin, płacił wówczas za nie 2000 fr., a dziś za ten sam apartament płaci 8000 fr. a i to jeszcze dla tego nie więcéj, że już tak dawno mieszka w tym domu i że przez ten czas kilkakrotnie już kazał odnawiać pokoje, nie żądając nigdy żeby gospodarz przyłożył się do tego wydatku.

— Od czasu jak sztuki 5cio-frankowe wymieniają się z dość znacznemi premjami na złoto, bank francuzki już ich nie daje w zamian za swoje papiery; wypłaty wszelkie odbywają się w złocie, drobne kupony płaci złotemi sztukami 5cio-frankowemi nowemi. Ta moneta jest prawie téj formy co sztuki 50 cent., tylko cieńsza, litery, obwódka i popiersie Cesarza są na niéj bardzo wypukło rznięte. Mennica zobowiązała się dostawić ich bankowi za 2 miljony dziennie. (*Indepen. Belge.*)

Paryż 27 Września. Nic dotąd nie zmieniło się w przedmiocie sprawy neapolitańskiéj, ale chociaż eskadra francuzka nie poruszyła się dotąd, nie należy ztąd wnosić żeby zaszło jakieś wahanie się ze strony naszego rządu. Przeciwnie mamy nowe i pewne powody przekonania, że między gabinetami Paryża, Londynu i Turynu, jest już dawno ułożony plan dojrzale rozważony i plan ten wykonany zostanie. Na morzu dyplomatycznem na którém obecnie żeglujemy, należy zawsze mieć za bussolę protokół 8go kwietnia. Zresztą co się tyczy specjalnie królestwa neapolitańskiego, ani tamtejsi liberaliści, ani hr. Cavour, nie chcą zmiany dynastji, tylko zmiany systemu.

Mówią o nowych wyjaśnieniach, jakie miały mieć miejsce między baronem Ottenfels i hr. Walewskim, w przedmiocie składki ogłoszonéj przez p. Manin, na sprawienie dział dla twierdzy Alexandrji. Dzienniki piemonckie ciągle publikują z wielką wystawnością listy podpisów i nazwiska francuzów dających składkę. Jest to środek propagandy i agitacji we Włoszech. Austrja przeto niepokoi się tem bardzo, ale mimo to podpisy zbierają się w Paryżu i departamentach. (*Le Nord.*)

Ogólne uciśnienie ciąży na wszystkich targach finansowych Europy. Wszystkie banki niemieckie ujrzały się zmuszonemi podnieść stopę swego eskonta. Widzimy to w Frankfurcie, Berlinie, Hamburgu, Lipsku, Wiedniu i t. p.

Smutnym jest to faktem że bank francuzki który przez swoją silną postawę powinien był wśród tego przesilenia dać przykład ufności innym zakładom finansowym i wielkim domom bankowym, pierwszym był w daniu znaku osłabienia, podnosząc stopę eskonta.

Przed tygodniem mówiliśmy o podwyższeniu stopy eskonta jako prawdopodobniejszem niż zniżenie, ale nikt nie sądził żeby od razu podskoczono z 5ciu na 6 pCt.

Postanowienie to powzięte przez bank francuzki, tém przykrzejsze sprawiło wrażenie, ponieważ nie było wywołane podobnem zarządzeniem banku angielskiego. Od początku tygodnia fizjonomja giełdy była jak najsmutniejsza. Wczoraj mieliśmy małe podniesienie w stosunku do ostatnich notowań dnia poprzedniego, dziś znowu wpadliśmy w dążności pessymistoskie.

Rezultat całego tygodnia pokazuje zniżenie o 1 fr. 90 cent. Papiery kredytu ruchomego przedają się po 1622, 50, co stanowi zniżenie o 60 fr. od poniedziałku.

A jednak czyż zmieniło się w ogólności położenie Francji od ustania wojny.

1. Zerwanie równowagi między względną wartością złota i srebra, sprowadziło przesilenie monetarne, którego dążeniem jest uprzątnąć wszelką srebrną monetę z obiegu.

Aby zaradzić temu przesileniu, przedsięwzięto wybijanie sztuk pięcio-frankowych złotych, bo bić pięcio-frankowe srebrne, byłoby to dobrowolnie wkładać na siebie nieużyteczną ofiarę, dla illuzyjnego srodka na korzyść tych którzyby tę monetę puszczali zaraz w kurs, aby ją oddać wywożącym ją za granicę.

Czy w tém położeniu jest niebezpieczeństwo? Nie, jeśli zdrowy rozsądek publiczności nie zechce wierzyć przesadzonym krzykom alarmistów. Ale sprawia to kłopoty i nieporządek. Czas już byłoby przedsięwziąć środki rzeczywiste i skuteczne a nie tymczasowe niby łagodzące.

Tymczasem niech ci wszyscy którzy mają powagę głosu albo pozycji socjalnéj, ci wszyscy którzy piszą, powtarzają głośno to co Emil Girardin mówił kiedyś w innych okolicznościach. »Miejmy ufność.«

2. Opór króla neapolitańskiego przeciw żądaniom rządów Francji i Anglji, obudza w obec nadętych pogróżek dzienników angielskich, pewną niespokojność w świecie finansowym.

Jednakże co do tego czarnego punktu na horyzoncie politycznym, zasługuje to na uwagę, że organ rządowy francuzki, zachował do dziś najzupełniejsze milczenie, dla tego nie wiemy czy obawy z téj strony nie są zupełnie niesłuszne.

3. Ważniejszym od dwóch poprzednich faktów pod względem tranzakcji gieldowych, jest sytuacja miejscowego targu pieniężnego, utworzona przez ofiary uczynione dla pokrycia kosztów wojny. Jedném słowem jest to zbyteczna obfitość papierów ciągle kursujących na targu, które go ociężałym czynią w najpomyślniejszym nawet czasie, a naturalnie zupełnie przytłaczają w chwili przesilenia.

Na to jest jedyne lekarstwo: czas! który pozwoli pracy narodowéj opłacić chwałę broni francuzkiéj.

— Cesarz francuzki ma dwanaście pałaców, któremi są Tuilleries, Luwr, Elysee, Palais-Royal, St. Cloud, Meudon, Versailles i dwa Trianon, Rambouillet, Fontainebleau, Strazburg, Compiegne i Pau. (*Le Nord*).

— Dziewięciu młodych duchownych z seminarjum misji zagranicznych, udało się do misji azjatyckich, powierzonych temu towarzystwu. Dwóch z nich udaje się do missji w Counhattaur w wielkich Indjach, jeden do Hong-Kong, trzech do Awy i Pegu, jeden do Suczeu w Chinach, jeden do Kuyczeu i jeden do Yunnan.

— Towarzystwo Cesarskie aklimatyzacji zwierząt, zamierza jak się da najprędzéj umieścić gatunek zwierząt przeżuwających nazwany Yak, w Alpach francuzkich, gdzie zapewne dadzą się hodować. (*Union.*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 24 Września. Od kilku dni zajmują się tu bardzo odkryciem kopalń ołowiu bogatych w srebro, w prowincji Ciudad-Real. Te kopalnie, jak zapewniają, mają być niezmiernie obfite. Nie ma w tem nic dziwnego, cała Hiszpanja zapełniona jest kopalniami tego metalu a szczególnie prowincja Ciudad-Real. Rzymianie i kartagińczycy exploatowali ten kraj pod tym względem z wielką korzyścią. W czasie odkrycia Ameryki, aby nie wstrzymywać emigracji hiszpanów do nowego świata, królowie hiszpańscy wydawali najsurowsze rozkazy zabraniające exploatacji krajowych kopalń. Wszystkie kopalnie zostały zarzucone i zakryte przed oczami mieszkańców, ale tradycja o nich zachowała się i co chwila odkrywają się nowe bogactwa. (*Indep. Belge*).

S Z W A J C A R J A.

— Dziennik berneński *Bund* ogłasza niektóre ustępy z odezwy Rady Związkowéj szwajcarskiéj do Zgromadzenia Związkowego w przedmiocie sprawy Neuchatelu. Ten dokument którego treść jest zresztą bardzo umiarkowana, obejmuje formalną deklarację, że rząd szwajcarski nie myśli wchodzić z Prussami w żadne inne układy, jak tylko na zasadzie zupełnego uznania stanu rzeczy jaki istniał w tym kantonie od 1848 roku. Raport komisji zajmującéj się roztrząśnieniem téj odezwy, został przedstawiony przez jéj prezesa pana Dufour i przyjęty jednogłośnie.

Rząd kantonu Neuchatel wydał postanowienie, że wszyscy urzędnicy w całym kantonie o którychby przekonano się, że mieli jakikolwiek udział w powstaniu rojalistowskiém, mają otrzymać dymisję i rada kantonu ma w ich miejsce innych zamianować. (*Le Nord*).

T U R C J A.

Konstantynopol 19 Września. Marnotrawstwo kobiet seraju sułtańskiego dochodzi do nieskończoności i od czasu do czasu sprawia taki deficyt, że bankructwo staje się nieuniknionem jeśliby kasa państwa nie płaciła długów. Względem ostatniego podobnego wypadku *Oest. Zeitung* pisze co następuje:

Bankructwo haremu sułtańskiego z deficytem 80 milj. piastrów (około 4 milj. rubli sr.), w którym najulubieńsza małżonka Abd-ul-Medżida, Beszindżi-Hanum, ma udział na 20 milj., należy do ciosów które najsilniéj zagrażają staremu gmachowi serajowego gospodarstwa. Wielki wezyr Ali-pasza zapytany przez Sułtana o radę ku usunięciu tego skandalu, oświadczył: 1, że przy najlepszéj chęci nie może dostarczyć pieniędzy na zapłacenie długów tych dam, 2, że zapłacenie znowu tego braku, po przeszłorocznem dopiero pokryciu pieniędzmi skarbu publicznego 5 miljonów tego samego rodzaju długu, tylkoby to złe pogorszyło jeszcze. Sułtan miał bardzo nielaskawie przyjąć to szczere oświadczenie, i słychać znowu, że Ali-pasza zamierza podać się do dymisji. (*N. Pr. Ztg.*)

W Ł O C H Y.

— Rząd piemoncki, który z największą troskliwością zajmuje się wszystkiem co może przyłożyć się do polepszenia losu armji, przedsięwziął w tym celu rozmaite ważne środki.

Dekret wydany w wykonaniu nowego prawa o awansach, w następującym sposobie oznacza stosunki między nominacjami z wyboru a awansami ze starszeństwa, tak w piechocie jak w jeździe. Co do poruczników, cztery piąte części awansów mają być ze starszeństwa a jedna piąta z wyboru, co do kapitanów, dwie trzecie ze starszeństwa, jedna trzecia z wyboru, majorów połowa z jednéj a druga połowa z drugiéj kategorji; co do wyższych stopni oficerskich, trzy czwarte części nominacji mają zależyć od wyboru, a jedna czwarta od starszeństwa.

Ostatni budżet ministerstwa wojny podaje siłę armji piemonckiéj na 49,220 ludzi, to jest 37 jenerałów, 3,285 oficerów i podoficerów, 556 urzędników służby wojskowéj, i 45,342 żołnierzy. Koni liczy się 7,952, z których 1,731 oficerskich. (*Journal des Debats*).

TEATR WIELKI. Jutro pierwszy raz nowy balet anakreontyczny: *Wenus i Adonis*. Wstęp panny Vicentini.— *Lukrecja Borgia*.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 21 Września (3 Października) 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański*.